

Dysputa



HEINRICH HEINE

Dysputa

TLUM. MARIA KONOPNICKA

W sławnej auli, w Toledo,
Uroczą brzmia fanfary.
Na duchowny turniej spieszą
Różnobarwne ludu tłumy.

Nie jest to potyczka świecka,
Nie żelazo ma tam błyskać.
Bronią będzie tylko słowo
Scholastycznie wyostrzone.

Nie rycerscy paladyni
Walczyć będą, w dam obronie,
Boju tego szermierzami
Jest mnich szary, oraz rabin.

Zamiast w hełmach — ten w kapturze,
Ów w jarmulce szabasowej.
Jeden szkaplerz ma pancerzem,
Drugi śmiertelną koszulę.

Który Bóg prawdziwym Bogiem?
Czy ten srogi hebrajczyków
Bóg jedyny, za którego
Walczy Juda Nawarrejczyk,

Czy też Bóg troisty w sobie,
Miłościwy Pan Bóg chrześcian,
Którego rycerzem Jozę,
Brat gwardyan od Franciszkanów?

Przez potęgę argumentów,
Przez logiczne syllogizmy,
I cytaty autorów,
Co najwyższą są powagą,

Każdy z nich chce przeciwnika
Doprowadzić «ad absurdum»,
I boskości najprawdziwszej
Boga swego dowieść światu.

Urządzono, że ten, który
W sporze będzie pokonanym,
Wiarę swego adwersarza
Przyjąć jest obowiązany.

Jeśli żyd, to sakramentem
Chrztu zostanie oczyszczony.
Jeśli chrześcjanin, to się
Poddać musi obrzezaniu.

A każdemu z nich przydano
Jedenastu towarzyszy,
Którzy w doli i niedoli
Losy ich podzielać mają.

Pełna wiary i otuchy
Jest drużyna gwardyana,
I święconej wody kubły
Trzyma do chrztu w pogotowiu.

I potrząsa kropidlami,
I kołysze kadzielnice,
Przeciwnicy zaś tymczasem
Obrzędowe ostrzą noże.

Tak gotowe oba wojska
W szrankach stają w pośród sali,
A lud pcha się niecierpliwie
Oczekując walki hasła.

Pod złocistym baldachimem,
W otoczeniu dworskiej ciżby,
Król jegomość i królowa,
Co wygląda jak podłotek.

Nosek ma francuskim krojem
I figlarną, drobną buzię,
Czarującą rubinami
Uśmiechniętych ciągle ustek.

Piękny, ale wątyl kwiatek,
(Niech się Bóg zmiłuje nad nim!)
Z rozkosznego swego kraju
Tutaj został przesadzony.

Tu, na grunt ten zimny, twardy,
Na hiszpańskiej grunt grandezzy.
Tam się zwała «Blanche de Bourbon»,
«Donna Blanca» tu się zowie.

Król zaś nosi imię Piotra,
A przydomek ma: Okrutny.
Lecz dziś jest wesołej myśli,
Od imienia lepszy swego.

Więc łaskawie oto gwarzy
Z dumną szlachtą swego dworu,
A i żydom też niekiedy
Grzeczne jakie słówko rzuci.

Obrzezani ci rycerze
Są to króla faworyci:

Rozkazują w jego armii,
Zarządzają finansami.

Aż w tem nagle bicie w bębny
I trąb dźwięki sygnał dają,
Że jęczyczny bój otwarty,
Że dysputa się zaczyna.

Już się gwardyan franciszkański
Naprzód rwie z pobożnem męstwem,
A głos jego naprzemiany
To grzmi, to szyderczo zgrzyta.

Przedewszystkiem — w imię Ojca,
Syna i świętego ducha,
Egzorcyzmuje rabina,
Złe nasienie Jakóbowe.

Gdyż przy takich kontrowesach
Często dyabeł w żydzie siedzi,
Ażeby go swą chytrąścią
I dowcipem opatrywać.

Gdy wygnany był już dyabeł
Mocą świętych egzorcyzmów,
Puścił się mnich do dogmatów
I katechizm swój roztoczył.

Prawił, jako w jednym Bogu
Trzy znajdują się osoby,
Które przecież są jednością
Nierozłączną i prawdziwą.

Tajemnica, którą łatwo
Pojmie każdy, kto się wyrwał
Z nieszczęsnej rozumu matni,
I z okrutnych więzów jego.

Prawił, jako Pan najwyższy
W Betleemie się narodził
Z Dziewicy, która zarazem
Matką była i Dziewicą.

Jak położon był Pan świata
W nędznym żłobku, i jak przy nim
Wół i osioł w zadumaniu
Stały, zbożnych bydłał dwoje.

Prawił potem, jak Pan świata
Przed Heroda oprawcami
Do Egiptu uciekł; zaczem
Zniósł krzyżowej śmierci mękę,

Pod Poncyuszem, pod Piłatem,
Co podpisał wyrok krwawy
Za Faryzeuszów wolą
I żydostwa sprośnej tłuszczy.

Prawił, jak Pan pogrzebany
Z grobu powstał dnia trzeciego,
I jak potem własną mocą
Na niebiosą wstąpił w chwale.

I jak stamtąd znów na ziemię
Zstąpi, gdy się spełnią czasy,
By w dolinie Jozafata
Sądzić żywych i umarłych.

«Drżycie żydzi!» tak rzecz kończył
«Przed tym Bogiem, któregoście
Biczowali i męczyli
I straszną mu śmierć zadali!

«Bogobójcą, pomsty ludem,
Jesteś ty żydowskie plemię!
Zawsze ty wydajesz na śmierć
Zbawcę, co cię chce odkupić!

Wyście grodem tym, o żydy,
Gdzie szatany radę siedzą.
Ciała wasze, to koszary
Dla dyabelskich legionów.

«Tak mówi Tomasz z Akwinu,
Którego zwą Wielkim wołem
Uczoności, a który jest
Światłem wszystkich bożych wołów!

«Żydy! wy jesteście wilki
I szakale i hyeny,
Które wietrzą po mogiłach,
Szukając trupiego żeru!

„Żydy, Żydy! Wyście wieprze,
Pawjany i jednorożce,
(Które zwą nosorożcami,)
Krokodyle i wampiry!

«Wyście kruki i puszczyki,
Nietoperze, sprośne dudki,
Bazyliszki, sępy krwawe,
Nocy i szubienic ptaki.

«Wyście trutnie, wyście krety,
Wyście żmije i ropuchy,
Jeże, gady... Chrystus kiedyś
Zdepcze, zetrze wasze głowy.

«Lub gdy chcecie, o przekłęci,
Zbawić wasze nędzne dusze,
Z synagogi starej złości
Uciekajcie w miasto święte!

«Uciekajcie w jasne ludy,
Gdzie z błogosławionych zdrojów,

Spłynie na was łaski woda!
Tam zanurcie głowy wasze.

«Tam Adama zmyjcie z siebie
Z pierworodną zmaż jego.
Tam z serc waszych zmyjcie pleśnie
Zestarzałe od lat tyłu!

«Czy słyszycie Zbawiciela,
On was nowem mianem woła!
Idźcie się na łono Chrysta
Iskać z win waszych robactwa!

«Bóg nasz Bogiem jest miłości,
Przypodoban owcy cichej
Dla zmazania grzechów naszych
Umarł on na drzewie krzyża.

«Bóg nasz jest miłości Bogiem,
Jezus Chrystus jest mu imię,
Jego słodycz i pokorę
Naśladują wszyscy wierni!

«I dlatego my tak cisi,
Ludscy i pokoju pełni,
Żadnych sporów, żadnych kłótni,
Bo nasz wzór — Baranek cichy.

«Za to w niebie będziem kiedyś
Jako aniołowie boży,
Z białą lilią w ręku chodzić
Po kwiecistych, rajskich łąkach.

«Zamiast grubej guni mniszey
Nosić będziem białe szaty
I muśliny i jedwabie,
Złote kolce i pstre wstęgi.

«Tam nie będzie tonsur. Z głowy
Złote spłyną nam kędziory,
A dziewice najpiękniejsze
Pleść je będą i rozplatać.

«Wybornego wina czary
Znacznie większej miary będą
Niżli nasze tu szklenice,
A z nich tryśnie napój złoty.

«I przeciwnie, znacznie mniejsze
Niżli tu kobiece usta,
Będą usta pięknych dziewic,
Które w dziale nam przypadną.

«Tak w radości i w rozkoszy
Przejdzie dla nas wieczność cała.
Na śpiewaniu: Halleluja!
Na śpiewaniu: Kyrielejson!»

Skończył gwardyan. I wnet mnichy
Pewne, że już światło wiary
Na niewierne serce spływa,
Rażno chrzestny sprzęt podają.

Ale wodowstrętne żydy
Otrząsają się ze zgrzytem,
A Reb Juda Nawarryjczyk,
Tak wywodzi swą replikę.

«Aby pod swój siew uprawić
Ducha mego twardą rolę,
Cały wóz gnojowy obelg
Wyrzuciłeś na to pole.

Każdy swoją ma metodę,
Do której jest nawykniomy.
Ja nie gniewam się za twoją,
Owszem, dank składam z mej strony.

«Dogmat Trójcy — ten nie może
Do naszego przystać ducha,
Gdyż reguły trzech od młodu
Każdy z nas wykładu słucha.

«Że w jedynym twoim Bogu
Trzy znajdują się osoby,
To rozumiem. Sześć tysięcy
Było bogów dawnej doby.

«Ten, którego zwiesz Chrystusem,
Obcy mojej jest żrenicy.
Nie mam także przyjemności
Matki jego znać, dziewicy.

«Przykro mi, że dwa tysiące
Temu lat, czy coś bez mała,
Jakaś się tam nieprzyjemność
W Jeruzalem jemu stała.

«Czy to żydzi go zabili —
Dowieść dziś nie ma sposobu,
Skoro sam corpus delicti
Dnia trzeciego zniknął z grobu.

«A to, czy był spokrewniony
Z Bogiem naszym, to z waszeci
Przeproszeniem, wątpię, bowiem
Bóg nasz nigdy nie miał dzieci.

«Bóg nasz nigdy nie umierał
Jagnięciem na śmierć wydanem,
On ludzkości nie był nigdy
Filantropem, pelikanem.

«Bóg nasz, to nie Bóg miłości.
Gruchać — nie jest mu nałogiem.

On jest Bogiem piorunowym,
Twardej pomsty on jest Bogiem.

«Grom jego nieubłaganie
W pierś grzesznika karą bije,
A za winy ojców swoich
Późny wnuk w pokucie żyje.

Bóg nasz żyw jest! On w niebieskim
Gmachu swoim wolny gości,
I przed wieki i na wieki
W swojej trwa nieskończoności.

«Bóg nasz — On jest zdrowym Bogiem.
To nie myt jest, nie marzenie,
Blade, cienkie, jak opłatek,
Albo jak Kocytu cienie.

«Bóg nasz mocny jest. On w ręku
Dzierży księżyc, gwiazdy, słońce,
Trony drżą, padają ludy,
Kiedy ściągnie brwi grożące.

«Bóg nasz — wielki to jest Bóg!
Dawid śpiewa, że wielkości
Jego nikt nie zmierzy. Ziemia
Jest podnóżkiem jego nóg.

Bóg nasz kocha się w muzyce,
Lubi hymny, lutni dźwięki,
Ale, jak chrząkanie wieprzków,
Są mu wstrętne dzwonów jęki.

«Lewiatanem zwie się ryba,
Co nurtuje mórz głębiną,
Z nią to igra Pan i Bóg nasz,
Dnia każdego, przez godzinę.

Za wyjątkiem dziewiątego
Dnia, w miesiącu «Ab», dnia, który
Widział upadek Syonu,
Bo w tym dniu jest zbyt ponury.

«Sto mil długi jest Lewiatan,
W płetwach zaś jest tak potężny,
Jak król Og; a ogon taki,
Jak cedr bywa niebosiężny.

«Lecz mięso ma delikatne,
Lepsze, niżli żółw z rosołu.
A w dniu wielkim zmartwychwstania
Pan do swego wezwie stołu

Cały lud swój, lud wybrany.
Przyjdą mędracy, sprawiedliwi
I wyborną ową rybą
Każdy wówczas się pożywi.

«Część podana będzie z czosnkiem,
Z sosem białym, część na winie,
Z przyprawami, z rozynkami,
Jak się karp podaje ninie.

A po białym owym sosie
Rzodkiew w główkach pływa sobie...
Taka ryba, Frater Joze,
Smakowałyby i tobie.

A sos szary też wyborny,
Ma rozynków sporą dozę...
Ten niebiańskoby uraczył
Twój żołądek, Frater Joze!

«Co Bóg warzy, dobrze warzy.
A ot rada dla waćpana:
Namyśl się i daj obrzezać,
A skosztujesz Lewiatana».

Tak uczony prawil Rabbi.
Łechce, kusi, jako może,
A rozkosznie mruczac żydzi
Wyciągają już swe noże.

Aby jako tryumfatory
Wrogów swoich oskalpować,
I te «spolia opima»
Na zwycięstwa dowód schować.

Ale mnichy twardo stoją
Przy swych ojców świętej wierze
I żadnego obrzezańcem
Zostać, jakoś chęć nie bierze.

Więc po żydzie znów wziął słowo
Frater Joze nawróciciel,
I znów pełne kubły pomyj
Lał na głowę mu ten chrzciciel.

I znów Rabbi replikował
Z żarliwością wstrzymywaną,
I choć serce w nim kipiało,
Przecież nie wybuchnął pianą.

Powoływał się na «Misznę»,
Komentarze i traktaty.
Przywiódł też «Taumes-Jantofa»
Wielce poważne cytaty.

Lecz spotkała go odpowiedź
Tak bluźniercza, jak i wściekła,
Gdyż do wszystkich dyabłów mnich go
Wraz z «Jantofem» słał do piekła.

«No, więc dosyć już, o Boże!»
Wrzasnął Rabbi głosem sowy.

Cierpliwości mu już zbrakło
I szął buchnął mu do głowy.

«Taurus-Jontof» nic nie znaczy?
Cóż więc znaczy? Biada! Biada!
Ukarz panie, świętokradcę,
Niech pochłonie go zagłada!

«Bowie» »Taurus-Jontof,« Panie,
Toś Ty sam jest, wielki Boże!
A bluźnierca Taumesowy
Gromu Twego ujść nie może!

«Niech przepaści go pochłona!
Jak Korego i Datana,
Co powstali przeciw Ciebie,
Przeciw Ciebie, swego Pana!

«Rzuc twój piorun najognistszy,
Na bluźniercze te warchoły!
Wszakże miałeś dość w Sodomie
I w Gomerze siarki, smoły!

«Uderz Panie, w tego mnicha,
Tak jak niegdyś w Faraona,
Kiedy naszych żydków rzesza
Uciekała objuczona.

«Sto tysięcy miał za sobą
Król ten jeźdźców i junaków,
Zbrojne stalne, jasne miecze,
Lotne strzały u sajdaków.

«Tyś wyciągnął rękę, Boże,
A te hufce niezliczone,
Z Faraonem, jak kocięta,
Morze połknęło Czerwone.

«Uderz, Panie, tego mnicha!
Niech wie szalbierz ten opasły,
Że pioruny w twojej dłoni
Nie zamokły, nie wygasły!

A ja Ciebie i Twą chwałę
Będę śpiewał, będę głosił,
I jak Miriam w bęben bijąc
W płasach będę się unosił!»

Tutaj nagle wpadł mu w mowę
Mnich, okropnym gniewem wzdęty:
«Bogdaj ciebie Pan poraził,
Potępieńcze ty przekłęty!

«Niczem twoje mi pioruny,
Niczem twe piekielne działo,
Bom pożywał dzisiaj Chrysta
Utajone Krew i Ciało!

«Chrystus jest potrawą moją
Przedniejszą od Lewiatana
Z białym sosem, z czosnkiem, z rzodkwią,
Gotowanym przez szatana!

«Ach! Zamiast tu dysputować
Jakże chciałbym cię na stosie
Prażyć, razem z twą czeredą,
W wrzącej smoły czarnym sosie!»

I tak turniej ten o Boga
I o wiarę grzmiał na sali.
Lecz rycerze nadaremnie
I wrzeszczeli i sapali.

Już dwanaście godzin przeszło
Toczy się ten bój bez tamy,
Już publika się zmęczyła,
Już się silnie pocą damy.

Już i dwór się niecierpliwi,
Siaki taki w kącie ziewa,
Gdy do pięknej swej królowej
Król w te słowa się odzywa:

«Radbym słyszeć twoje zdanie.
Powiedz zatem, moja miła,
Czy za żydem, czy za mnichem
Raczej byś się oświadczyła?»

Donna Blanka patrzy pilnie,
Pilnie myśli, pilnie bada,
Paluszkami czoło ciśnie,
I tak wreszcie odpowiada:

«Kto ma rację, mnich czy rabin,
Tego królu, nie wiem wcale!
Lecz po jednym i po drugim
Wartoby wykadzić salę».

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/heine-dysputa/>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Konopnicka, *Damnata*. Poezye. wyd. Seyfarth i Czajkowski, Lwów 1900.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.